№ 10.

WARSZAWA DNIA 26 Lutego / 10 Marca R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, **na prowincji i w Cesarstwie** *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Kronika zagraniczna.

SPRAWOZDANIE

Z DZIEŁA

PANA WIKTORA COUSIN.

Wydanego w Paryżu pod tytułem: *La jeunesse de Mazarin.*

(Dokończenie).

W następujący sposób określa p. Cousin ówczesne zamiary Papieża. Urban VIII przywołał Ryszeliego jedynie tylko dla powstrzymania Austryjaków i Hiszpanów, a jedynym jego celem było uzyskanie pokoju, któryby jak najprędzéj uwolnił Włochy od zdobywców i wybawicieli. Aby jednak słuszne warunki przez niego przedstawiane, były przyjęte, zmuszonym był użyć silnego pośrednika dla stron walczących. Należało zatem wedle okoliczności przyspieszać i wstrzymywać postępy armji francuzkiéj, należało z wytrwałością, dążyć do uzyskania pokoju, a tem samem do przecięcia w samym zarodku strasznéj wojny, która zagrażała ludowi włoskiemu i krwi przelewem i wielkiemi klęskami.

„Człowiek jednakże powołany do spełnienia tego zamiaru, potrzebował oprócz wielkiego taktu politycznego, giętkości i mocy, łączyć jeszcze ową szybkość postanowień, która jest udziałem tylko ludzi gienialnych, a przynajmniéj szczycących się posiadaniem bardzorozległego talentu.“

Okoliczności zrządziły że cała ta missja tak trudna, ale zarazem tak świetna złożoną była w ręce Mazariniego. Nadzwyczajny nuncjusz papiezki Sacchetti był prawie ciągle nieobecnym, skutkiem tego Mazarini zastępczo zmuszonym był do podjęcia wielkiego ciężaru. Cały rok 1629 upłynął na bezskutecznych umawianiach się i na przygotowaniach wojennych. Karol Emmanuel zerwał pokój zawarty w Suz, i znowu nad jego głową zawisła straszna burza ze strony gabinetu francuzkiego, którym kierował człowiek nieubłagany. Armja austryjacka pod dowództwem Collalto obległa Mantuę; Spinola objął dowództwo nad armją hiszpańską i oczekiwał pierwszych kroków wojennych, aby uderzyć na Casal. W owym czasie przybyło do Medjolanu dwóch znakomitych dyplomatów włoskich kardynał Barberini i nuncjusz Pencirole.

Zdawało się na pozór, że te dwa słońca swojego czasu, przyćmią nową gwiazdę nie okrytą jeszcze blaskiem sławy. Stało się jednak przeciwnie, bo cały kierunek polityczny pozostał w ręku Mazariniego, a tym sposobem nazwisko jego od razu okryte zostało wielką świetnością, zapowiadającą przyszłe czyny znakomitego męża stanu. Richelieu z armią powtórnie zbliżył się do granic włoskich. Urban VIII dokładał więc wszelkich usiłowań, aby niedopuścić powrotu Francuzów.

Mazarini zatem poleciał do Riszeliego do Lyonu, aby powstrzymać jego pochód. W Lyonie przebywał chwilowo Richelieu otoczony wyborem oficerów i mężów stanu.

„Na wieniec jednakże znakomitych ludzi“ mówi pan Cousin, Mazarini nie wielką zwracał uwagę. Richelieu, był tym słońcem ku któremu biegły spojrzenia zebranych, i osoba też Riszeliego zajęła wyłącznie uwagę młodego dyplomaty. Uzyskawszy posłuchanie, potrafił wytrzymać orle spojrzenie, które zdawało się przenikać aż do głębi duszy, ale już zobaczył przed sobą przedwczesnego starca, wyniszczonego ogromną pracą i jedynie tylko za pomocą środków lekarskich utrzymującego wątłe życie cielesne.“

Dwóch więc zapaśników godnych siebie rozpoczęło rozmowę o losach narodów. Mazarini jednakże nie miał za sobą żadnych korzyści z ówczesnego położenia rzeczy wypływających. Nie pozyskał więc dobrego skutku dla zamiarów Papieża, ale pozyskał osobisty szacunek kardynała. Nawzajem zaś w ra-

porcie, który złożył kardynałowi Barberini wyraził się on o Riszelim w sposób następujący.

„Człowiek ten do swego geniuszu, nauki i mądrości łączy także wytworne wychowanie, tak że te przymioty razem wzięte pozyskują mu bez wyjątku serca wszystkich z któremi miał choćby najmniejszy stosunek. Wymowa jego jest tak porywającą, sposób obejścia się tak słodki, uprzejmy i taką otwartością nacechowany, że moralnéj potędze tego człowieka nikt nie jest w stanie się oprzeć. Zauważyłem również, że kardynał z większą jeszcze uprzejmością daje odmówne odpowiedzi, aniżeli przychylające się do żądania“.

Działania wojenne rozpoczęły się na nowo, Mazarini jednak niezrażony niczem, ani chwili nie przestał pracować nad skłonieniem stron wojujących do zgody, chociaż chciał rzeczy nadzwyczajnéj, bo zawarcia pokoju w chwili wybuchu wojny. Czas dziesięciomiesięczny, bo od końca Stycznia 1630 roku, aż do miesiąca Listopada tegoż samego roku, Mazarini spędził na ciągłéj podróży od jednego wodza do drugiego, od Riszeliego do Ludwika XIII, któremu był przedstawionym w Chambery. Niepodobieństwem jest robić sprawozdania z tych czynności różnorodnych, chociaż pan Cousin z całą starannością zbieracza historycznego, opisuje po szczególe najmniejszy krok Mazariniego, wszelką jego czynność i każdy list w treści, a czasem i w całości przedstawia czytelnikom. Jeden z krytyków francuzkich pan Elie Sorin, o powyższéj pracy drobiazgowéj wyraził się dowcipnie w następujący sposób:

„Historyk Mazariniego zdaje się, że pożyczył od swego bohatera młodzieńczego zapału i niepokonanego uporu do opisania tego, co Mazarini z zapałem młodzieńczym i uporem przeprowadzał.“ Jeżeli jednak ta część dzieła pana Cousin budzi mniejszy interes w czytelnikach, poprzestających na poznaniu historji w głównych zarysach, to za to ustępy te są skarbem nieocenionym, bo w utworze pana Cousin znajdują oni uzmysłowione czynności wielkiego męża i cały rok pracy politycznéj, przedstawiony z dokładnością dageorotypu. Ciekawych jednakże odsyłamy do samego dzieła gdzie poznają dokładnie wszelkie środki użyte przez Mazariniego do osiągnięcia zamierzonego celu, my tę część zmuszeni jesteśmy pominąć i ograniczymy się wyłącznie na opowiadaniu najważniejszych wypadków wojennych i politycznych.

W miesiącu Wrześniu działania wojenne skupiły się około Casal. Spinola obległ te twierdzę bronioną przez załogę francuzką. Schomberg na czele drugiéj armji francuzkiéj spieszył na odsiecz swoim rodakom rozpaczliwie broniącym oblężonéj warowni przez siły przemagające.

Jakiekolwiek następstwa wynikłyby z owego spotkania się groźnych przeciwników, to jeden skutek był niewątpliwym, że Włochy północne stałyby się biernem narzędziem polityki zagranicznéj. Należało więc korzystać z owéj chwili, w któréj przeciwnicy jeszcze przed klęską jednéj lub drugiéj strony, wzajemnie zobojętniając swoje wpływy, dozwalali niejako Włochom odzyskać samoistność moralną, która jest pierwszym warunkiem odzyskania niepodległości. Za jego staraniem na dniu 4 Września 1630 roku zawarte było zawieszenie broni, przedłużone następnie aż do 15 Listopada. W owym czasie umarł Spinola naczelny wódz armji hiszpańskiéj; umarł również Karol Emmanuel pierwszy twórca projektu podziału Włoch, ustąpili więc ze sceny najzawziętsi przeciwnicy pokoju. Cały jednakże bieg wypadków zależał od jednéj osoby, a tą osobą był Richelieu, a człowiek tego kroju nie tak łatwo dał się odwieść od zamierzonego przedsięwzięcia. Armje nieprzyjacielskie stanęły naprzeciwko siebie w szyku wojennym, i było już rzeczą niewątpliwą, że krew popłynie szeroką rzeką, jako jawny dowód owéj złości ludzkiéj, która w szkodzeniu drugim znajduje najwyższą rozkosz. Posłuchajmy z jakim talentem opowiada pan Cousin wypadki dnia ówczesnego i stanowiska wojenne zajęte przez jedną i drugą stronę.

„Armje: Austryjacka i hiszpańska sformowały linje pod osłoną groźnych bastjonów. Wśród tych szeregów wojska, dostrzegano naczelnego wodza hiszpańskiego Markiza de Sainte-Croix otoczonego swoim sztabem. Galas dowodził dwoma pułkami piechoty austryjackiéj; kawalerja zaś niemiecka zostawała pod rozkazami Piccolominiego. Armja francuzka pod naczelnym dowództwem Chomberga podzieloną była na trzy części, prawym skrzydłem dowodził marszałek de la Force a lewym marszałek de Marillac. Wodzowie ci wedle zwyczaju francuzkiego, dla dodania odwagi żołnierzowi postępowali na czele zbrojnych szeregów“. Na wystrzał karabinowy zatrzymano się na chwilę i żołnierze przyklękli z pokorą, aby błagać Stwórcę o pomoc do uzyskania zwycięztwa. Skoro skończono krótką modlitwę, wodzowie przemówili do żołnierzy aby zagrzać w nich odwagę i obudzić chęć do spełnienia znakomitych czynów. Była to godzina czwarta po południu, wszyscy spieszyli do boju, piechota postępowała krokiem równym i pewnym a na twarzach żołnierzy znać było pewność zwycięztwa i gorące pragnienie walki. Kawalerja posuwała się spiesznym krokiem dzierżąc w ręku gołe pałasze i pistolety z odwiedzionemi kurkami. Armaty hiszpańskie zagrały, a kierowane wprawnemi dłoniami szerzyły spustoszenia w szeregach francuzkich, ale każden uszczerbek szybko był zapełnianym i ani jedna twarz nie zbladła i ani jedno serce nie zadrgało obawą.

Wśród grożącego niebezpieczeństwa, mówi daléj pan Cousin głębokie milczenie panowało w szeregach. Pod Picclominim zabito konia skoro ten wjechał na wzgórek aby rozpoznać stanowiska i zobaczyć czy nadeszła chwila ogólnego ataku. Dzieci stracone i ochotnicy dotarli prawie do samych okopów hiszpańskich. Za chwilę groźne szeregi wojsk francuzkich miały się rzucić na bagnety. Gdy nagle dostrzeżono wybiegającego rycerza z okopów hiszpańskich, w jednéj ręce trzymającego kapelusz w drugiéj krzyż zamiast szpady, który wśród kul armatnich i karabinowych krzyżujących się z jednéj i z drugiéj strony, pędził galopem wołając z zapałem. „Pokój, pokój, pokój! Był to Mazarini, który nie wahał się przebiedz wśród tysiąca kul aby zawiadomić Schomberga, że Markiz de Sainte-Croix przyjął warunki, które odrzucił dzisiejszego poranku. W kilka dni późniéj pokój istotnie był zawartym, a dzięki Mazariniemu był bardzo korzystnym dla Francji jeżeli zwrócimy uwagę, że warunki wyjednane były prawie bez żadnych z jéj strony ofiar. Pokój ten nie mniéj korzystnym był i dla Włoch, bo uwolnił je nareszcie od armji zagranicznych. Mazarini odrazu pozyskał uwielbienie Włoch i Fran-

cji, został człowiekiem dwóch narodów i śmiało można powiedzieć że, w ciągu całego swojego żywota umiał pogodzić podwójne swe obowiązki.

Takiego to rodzaju dziełem obdarzył pan Cousin czytającą publiczność. Z przedstawienia tego widziemy, że znakomity autor nie sięgnął po najwyższą palmę historyczną wytłomaczenia działań ludzkich wedle praw psychologicznych, a tem samem odniesienia wypadków historycznych do rzeczywistych i pierwotnych przyczyn. Jeżeli pracę tego rodzaju są może zawczesne na polu historji polskiéj, która wymaga jeszcze mozolnych prac nad zebraniem, ułożeniem i wyjaśnieniem materjałów, a tem samem pisarze nasi są niejako zmuszeni utrzymywać swój zapał i twórczość, w perjodzie że się tak wyrażę przedwstępnym; to historja Francji, Włoch, Anglji, Niemiec i t. d. jest już tak wyjaśnioną pod względem faktycznym, że nic nie staje na przeszkodzie do owego filozoficznego zbadania dziejów, bo tylko taka praca przynosi rzeczywiste korzyści czytelnikom i słusznie też jest ona uważaną za koronę wszelkich prac historycznych. Psychologja i Historja nie tylko nie wspierają się wzajemnie ale są z sobą nawet w pewnéj sprzeczności. Rasy i narodowości ogromną rolę odgrywają i odgrywały w dziejach ludzkości, psychologja jednakże nigdy nie zwróciła uwagi na ów podział rodu ludzkiego chociaż fakta historyczne wykazujące owe podziały, znajdowały swe usprawiedliwienie nawet w anatomji i fizjologji. Pan Cousin nie wzniósł się na to wysokie stanowisko na którem niektórzy pisarze utworzyli znakomite utwory. Pan Cousin poprzestał na skromnéj roli opowiadacza, ale opowiadacza panującego nad przedmiotem, bo potrafił go przyodziać w artystyczne formy. Znakomity nasz pisarz Szajnocha dał nam również przepyszne wzory w swoich pracach historycznych, owego odtwarzania przeszłości i szczerze powiemy, że jest on wyższym w téj mierze od francuzkiego pisarza.

Pan Cousin również w pracy przez nas rozbieranéj, występuje tu jako nader skrzętny zbieracz materjałów, a to jest bezwątpienia najsłabsza jego strona, nie pod tym względem aby dziełu jego brakowało na gorliwości lub pracowitości, przeciwnie, przymioty te okazał pan Cousin w wysokim stopniu, ale jest słabym w tym punkcie, która stanowi istotną własność zbieracza historycznego. Wynaleść i przepisać dokument historyczny, każdy potrafi który wie gdzie go szukać, który zna języki potrzebne i posiada odpowiednią cierpliwość, ale to jeszcze nie wszystko, bo potrzeba zrobić ze znalezionych dokumentów użytek odpowiedni, aby przyszły dziejopis przychodził do rzeczy gotowéj i nie potrzebował tonąć w szczegółach.

Na tem polu w literaturze polskiéj niezrównanym jest Bartoszewicz, pisarz ten położył ogromne zasługi niewiem tylko czy aby ocenione właściwie. Pan Cousin o ile jest wielkim na polu filozoficznym, o tyle bardzo słabym na polu obrobienia materjałów historycznych nawet co do ich uporządkowania.

Listy, noty, dokumenta różne, zamiast pomieścić w dopiskach lub w dodatku, wpisał je po większéj części do samego tekstu, a skutkiem tego, dziełu swemu mającemu być historją, nadał w znacznéj części charakter zbiorów dokumentów w guście ś. p. naszego Gawareckiego i Kucharskiego.

Paryż d. 26 Stycznia 1866 r.

K. G.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce, p. Oskara Kolberga Serja I. Warszawa 1865 r.

Pierwsze zastosowanie muzyki do organizującego się powoli życia towarzyskiego i potrzeb jego, znajdujemy w śpiewie ludzkim, który ze swéj strony znowu, wyprzedził o wiele wynalezienie i używanie rozmaitych narzędzi muzycznych. Śpiew ludzki, wyrobiwszy i wydoskonaliwszy naprzód swoje pierwiastki melodyjne, i ograniczywszy się w rozmiarze myśli muzykalnéj, przyjął nieznacznie pewne formy, z których główną stanowi tak zwana *Pieśń ludowa*. W najodleglejszéj przeszłości tworzyła ją i do dziś dnia tworzy, klassa społeczeństwa nie będąca wcale obznajmioną z muzyką podług zasad i reguł sztuki. Lecz tem pierworodniejsze, prawdziwsze i pełne ckarakteru są one, z przepełnionéj obawą, radością lub smutkiem piersi wydobywające się i uroczą szatą odziane wytryski duszy i uczuciowości. Pieśń ludowa stanowi pokład i fundament, na którym zbudowano cały gmach nowożytnéj muzyki.

Zbieranie poezji i muzyki ludowéj stało się potrzebą literatury każdego narodu w Europie. Z przyczyny wreszcie bardzo naturalnéj. Kiedy bowiem uczeni klassycy, pogardzając poezją ludu, jedynie na wzory rzymskie i greckie się zapatrzyli, i za cel jedyny w literaturze obrali byli zachowanie form prawidłami przepisanych, oraz wygórowaną czystość języka i niewolnicze naśladowanie dobrego smaku, natenczas po wyczerpaniu wszystkich sposobów naśladowania, nastąpić musiał niedostatek i głód umysłowy. Podczas tego przesilenia, upadek na umysłach był aż nadto widoczny.. Trzeba wię było szukać treści gdzieindziéj. Rzucono się zatem w objęcia przyrody, a następnie w skarby poezji ludowéj. Hasło do wydobycia poezji ludu z pyłu zapomnienia i poniżenia, dali nasamprzód Anglicy, po nich dopiero Francuzi i Niemcy. Myśmy się spóźnili o jakie piećdziesiąt lat.

W Anglji mianowicie mnóstwo jest zbiorów poezji i muzyki ludowéj nietylko własnego narodu, ale i innych ludów, np. Nowo-Greków, Arabów, Szkotów, Czechów, Serbów i innych—lecz *naszéj* poezji i muzyki ludowéj nie znają! I pod tym właśnie względem nieocenione są zasługi p. Kolberga, o którego zbiorach muzyki i poezji ludowéj pokrótce wspomnieć tu zamierzamy.

Celem zbioru (którego tytuł podaliśmy powyżéj) jest stawienie obrazu nietylko saméj muzyki i poezji, lecz *całego w ogóle życia ludu naszego.* Iażeby obraz ten uczynić ile możności jak najwierniejszem zwierciadłem ludu, dołączył doń p. Kolberg wszelkie przypowiastki, klechdy, baśni, gadki, zagadki, przysłowia, sentencje, gusła, zabobony, gry i t. p. Łatwo sobie więc wybrazić, ile każda serja tego zbioru zyszcze na zestawieniu takiéj obfitości szczegółów. Powiedzieliśmy *każda* serja. Owoż p. Kolberg—już

z samego względu na ogrom materjału—podzielił wydawnictwo swych zbiorów ludowych na oddzielne serje, stosownie do odrębności okolic, o których traktować mu przyjdzie. Panu Kolbergowi chodziło przedewszystkiem o to, ażeby każda pojedyncza serja zawierała w sobie pewne *zaokrąglenie*, maleńką całość, obejmującą najważniejsze obrzędy i pieśni tych okolic kraju, które w miarę ich odrębnéj charakterystyczności, oddzielne całości stanowić powinny. Podział ten na oddzielne serje (czyli tomy) ma to dobrego za sobą, że pozwala czytelnikowi wdać się w zajmujące szczegóły miejscowe, skupić zebrane wiadomości w jedno ognisko, zbadać swoją okolicę, i ułatwić sobie drogę do porównań, badań i stosowań tego, co go w téj lub owéj okolicy najbardziéj zajmuje; a co nierównież jest ważnem: p. Kolberg ułatwił tym sposobem nabycie pojedynczych serji osobom, które do znajomości, zwyczajów, pewnéj okolicy i większe niż do innéj przywiązują upodobanie. Tak więc każdy tom wydawnictwa p. Kolberga składać się będzie z części *etnograficznéj*, obejmującéj wszystko to, co tylko dotyczyć może społecznego pożycia ludu naszego, i *muzycznéj*, zawierającéj w sobie cały skarb, cały zasób muzyki, poezji i pieśni ludowéj.

W wydanéj dotąd serji (*Sandomierskiéj*) zajmującą jest szczególniéj muzyczna jéj część. Boć też najstarszym, najoryginalniejszym z kompozytorów naszych jest.... lud, ten prostaczy, naiwny żywioł naszego społeczeństwa, o którym już tyle pisano, i jeszcze go dotąd wyczerpać nie zdołano. Pieśni jego tysiącami liczyć można, a jedne piękniejsze nad drugie, byle umieć zająć się niemi z miłością. Toć to obraz nas samych, prostym rysunkiem, niewyszukanemi farbami zrobiony. Rysunek choć od niechcenia rzucony, niema wad, a wiele charakteru; farby choć skromne, nadzwyczaj trafnie podobierane, tchną życie w rysunek, a co więcéj, przedstawiają nas z najlepszéj strony. Wszak chętnie patrzymy na nasz portret! Tak radzi otaczamy się wizerunkami ulubionych nam istot, że powinniśmy i pieśni ludu umiłować. Pieśni ludu, to rysy naszéj muzyki i poezji. Kto chce więc poznać pole, na którem najwłaściwiéj się nam rozwijać, kto chce mieć talizman, pod którego opieką zmysł artystyczny nabędzie bystrości w widzeniu i prawdy w sądzie i prostoty w poczuciu, ten niech się rozpatrzy w pieśniach ludu, które obecnie wydaje p. Kolberg. Za mozolną pracę tego badacza, za niezłomną wytrwałość jego, za tyloletnie kłopoty i zabiegi, łożone na wydawnictwo muzyki ludowéj, najgodniéj pewnie wywdzięczyć mu się zdołamy, jeżeli z pracy i wydawnictwa jego korzystać zechcemy!

August Jeske.

LUDOWE PIEŚNI CZESKIE

ZE ZBIORU

ERBENA.

I.

ROZEDNIENIE.

Ludzie powiadali
Że się od gór mroczy:
A to się czerniały
Méj dziewczyny oczy;

Ludzie powiadali
Że się od gór żarzy;
A to był méj miléj
Rumieniec na twarzy.

Ludzie powiadali,
Że się rozedniało:
A to méj dziewczyny
Czoło tak jaśniało!

II.

CZERWONE WINO.

Gdy ja powędruję
Z Pragi do Budyna,
Oj, tam się napiję
Czerwonego wina.

Czerwone wineczko
W szklance wre i skacze—
Moje złote dziewczę
Tak żałośnie płacze!

Dziś żałośnie płacze,
Jutro ma innego....
Héj, szynkarko! naléj
Wina czerwonego!

Oj, czerwone wino
Wybornie się pije:
Fałszywe dziewczyny
Niech grom w serce bije!

III.

DOBRANI.

„Czerwone jabłuszko
Na pięknéj jabłoni —
Do kogoż się dziewczę
Twoje serce skłoni?..“

„Błyszczą dwa jabłuszka,
Dwa naprzeciw siebie —
Gdzież mam serce skłaniać,
Gdy mam, Janku, ciebie!

Komuż, gdy nie tobie
Serce złożę w dani?
Tyś piękny — jąm ładna —
Wszakżeśmy dobrani!“

IV.

ZAWCZESNE ŚWITANIE.

Jaskółeczka lata
I świtanie głosi:
Wstań moja dziewczyno
Póki trawa rosi!

„Gdybym miała klucze
Od tego świtania,
Tobym mu nie dała
Świtać do śniadania.

Gdybym mogła zamknąć
Ślicsny dzionek biały,
Tobym mu nie dała
Świecić przez rok cały!

Adam Maszewski.

Pogadanka Tygodniowa.

Gdybym chciał spisywać wszystkie wybryki tegorocznéj zimy, podjąłbym się pracy prawie niepokonanéj. Po rozzieleniających się na dobre trawnikach, rozwijających się pączkach u drzew, po pierwiosnkach, fijołkach, różnych kwiatkach, po skowronkach, czajkach nawet motylach, komarach, cała Warszawa na nowo skuliła się od mrozów kilkunasto stopniowych, potem pokryła się grubą warstwą śniegu, zabrzęczała sankami, ożywiła walką chłopców na śnieguszki, a obecnie brnie w kałużach po kolana, spoglądając smutnie na mielizny Wisły bielejące zdaleka sterczącemi kry nasypami. Zimowe te nadzwyczajności powtarzają także korrespondencje z różnych stron świata odbierane: mróz, śnieg sanna praktykowały się wCesarstwie w okolicy Brześcia litewskiego, Białostoku, Kijowa. W Odessie ciesząc się ciepłem a czasem nawet upałem, narzekają na suszę i brak wody w studniach. We Francji znowu południowéj, drzewa i krzewy pokryły się kwiatem nie czekając Maja zwykle budzącego je do nowéj roślinnéj pracy. Nawet gminne wróżebne przepowiednie w tym roku niedopisały; jedna bowiem z nich powiada, że gdy S-ty Maciéj lody stopi, to już w ręce nie będą chuchać chłopi, tymczasem lody stopił i utopił, a przymrozki nocne nie opuszczają nas, przemieniając się ku południowi w kałuże i roztopy.

Kłopotów zatem z zimą nie brakuje, do których przybył mi nowy z kilku korrespondencjami, tak sprzecznemi z sobą, że prawie w głowę zachodzę, jak z nich wybrnąć, jak odpowiedzieć, żeby wszystkim przynieść zadowolenie a siebie usprawiedliwić? Przedewszystkiem idą skargi na nieregularny odbiór Tygodnika najniesłuszniéj przypisywany Redakcji. Cała bowiem prenumerata wszystkich pism perjodycznych, czy na prowincji czy za naszém pośrednictwem dopełniana, koncentruje się w Zarządzie pocztowym w Warszawie, ktory późniéj w wezwaniu do Redakcji przesyłanem, wymienia tylko ogólną liczbę egzemplarzy zaprenumerowanych i takową otrzymawszy rozsyła potem na stacje pocztowe według listy przez siebie utrzymywanéj. Wszelkie więc braki, omyłki i niedokładności, nie mogą z naszéj pochodzić winy, i zarówno nas martwią jak gniewają korrespondentów z zażaleniem listy wyprawiających.

Ponieważ jako dobrze z przedmiotem tym obeznany, mogę najsumienniéj zaręczyć, że Ekspedycja Gazet w Warszawie, stara się wszelkiemi siłami usuwać powody do skarg podobnych, czego nowy dała dowód urządzeniem oddzielnéj kontroli, radzę więc wszystkim w razie jakiegokolwiek uchybienia w odbiorze pisma, wysyłać zawiadomienie o tem wprost do Ekspedycji Gazet w Warszawie, a ta nie tylko rzecz załatwi ale wyśledzeniem przyczyny, zapobiegnie dalszym niedokładnościom. Jest to jedyny środek skuteczny, zwłaszcza, że przesyłkę podobnych zażaleń poczta dopełnia bezpłatnie. Inne korrespondencje dotyczą już saméj Redakcji, z których treść główną tylko wypisuję.

Dziękujemy, pisze pani W. za artykuły poważniejszéj treści, obok bawiących są one jak pokarm posilny co umysł podnosi i orzeźwia.

Gdybyś Janku z Bielca wyraża się pani T. powagę niektórych artykułów zamienił na humorystykę, byłybyśmy Ci niezmiernie wdzięczne.

Dla czego tak mało dajecie nam podróży? zapytuje pani B. Czyż one nie bawią i nie uczą zarazem?

Opisy podróży, wyraża się znów pani K. zajmujące są w Tygodniku, ale zostawcie to oddzielnym książkom, a nam dawajcie naukę i samą naukę za którą tak gorliwie przemawiasz Redaktorze w swoich pogadankach. Gdyby format był okaźniejszy pisze pani S. Tygodnik mógłby się bardzo przyozdobić drzeworytami, które ładny dając pozór, przyjemnie bawią oko. Zabawkę zaś taką lubiemy bardzo i chętnie ją przyjmujemy.“ Wdzięczne bardzo jesteśmy“ donosi pani J. K. że Tygodnik zatrzymał dawną formę, wygodną bardzo do czytania i że nie upstrzyłeś go panie Redaktorze rysunkami, bardzo stosownie mieszczącemi się na oddzielnych arkuszach. My nie pragniemy saméj zabawy, ale i korzyści a nawet i w zabawie szukamy rzeczywistego pożytku.

W odpowiedzi, przedewszystkiem składam podziękowanie za takie zajęcie się Tygodnikiem, ale jak tu wybrnąć z przedstawionych kwestji? Jak wytłomaczyć, że chęci nasze choćby stalowego hartu, kruszyć się muszą o twardsze jeszcze skały niemożności?

Grupując obok siebie przedstawione w treści korrespondencje, widziemy że czego pragnie pani W. to odrzuca pani T.—co chwali pani B. to gani pani K.—co zaleca pani S. to potępia pani J. K. a wszystko spada na głowę redaktorską, torturowaną i katowaną często aż do rozpaczy. Rozplątywać tych węzełków tak misternie zawiązanych niepodobna, ograniczyć się więc muszę na ogólnéj odpowiedzi, zapewne nie jasno

przedstawionéj, ale szczeréj i sumiennéj. Być użytecznym to jedyna dążność mojéj pracy; owo wysłowienie śpiewaka z Czarnolasu:

....a jako kto może,
ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.

A że pożytek ten różnemi spływać może drogami jak różny jest gust czytającéj publiczności, więc i artykuły muszą być różnéj barwy i treści. Czy zaś w każdym z nich znajdują się upragnione ziarnka pożytku, nie do mnie sądzić należy. Co do formatu i drzeworytów, jest to kwestja którąśmy dawno jak ją pojmujemy, przedstawili. Doświadczenie pokazało żeśmy się w zdaniu swoim nieomylili i że Tygodnik trzymając się raz obranéj drogi, korzystania ze wszystkich pism obcych a nie z jednego wyłącznie, wartości swéj nie stracił, ale ją podniósł i uwydatnił. Że zaś przytem wszystkiem mogą się znaleść i cienie i wady, to i Janek z Bielca człowiek, może ułomniejszy od wielu, więc mu wybaczcie i zapomnijcie. Odpowiedź tę nadzwyczaj ogółową umieszczam umyślnie w pogadance, bo zebrane uwagi można uważać jako objaw opinji publicznéj, dla któréj winienem, choć to pobieżne usprawiedliwienie.

Przechodząc na pole zwyczajnéj z Wami pogadanki nie mogę pominąć dowcipnéj nazwy jaką ozdobiono styl dzisiejszéj architektury. Przezwano ją bowiem chrześcijańską, a to dla tego że lokatorów złym rozkładem mieszkań, niewygodą i ciemnicą, wilgocią i brakiem zupełnéj nad niemi opieki, uczą prawdziwie świętéj cierpliwości chrześciańskiéj, pokory i poddania się, które ich kiedyś jeżeli nie wprost do nieba zawiodą, to niezawodnie do przedsionka raju. O porządku, o czystości wewnętrznéj, to nie ma nawet co wspominać, dom zalecający się temi przymiotami, to prawdziwy feniks, wszystkie zaś inne nurzają się w błocie, w brudzie i śmieciach po kolana. Wina to w części gospodarzy, ale najwięcéj lokatorów, starających się niemal wszystko z białego porobić czarne, zbrukać, potargać, popsuć, przypylić i zaśmiecić. Sługi co prawda najwięcéj przyczyniają się do nieporządku, ale i nam na chęciach do niego nie zbywa.

Kamienica w któréj mieszkam jest jednym z ciekawszych egzemplarzy. Cała napchana ludźmi jak tłomok dobrze upakowany, roi się nadto przez dzień cały setkami obcych przechodniów, w zachowaniu porządku nie zadających sobie najmniejszego kłopotu. Jeżeli stróż znajdzie się tyle naiwny, że biorąc zapłatę czuje się w obowiązku do pracy, to miotły przez cały dzień nie wypuszcza z ręki, szasta nią, macha, łaje, kłóci się, klnie i wrzeszczy, a potem całą noc co kwadrans, na głos dzwonka zrywa się z posłania, i otwiera furtkę, licznym przychodniom. Ale naiwność ta w prędce go opuszcza, porzuca najprzód to potem owo, i idąc tak od koncesji do koncesji, zostaje tylko przy kluczach od bramy. Gospodarz gniewa się, lokatorowie dąsają, rządca łaje, ale stróż staje się jak mur głuchym na wszystko, a niemym jak ryby, zalegające w tysiącach funtów targowisko przed samą bramą dla nich urządzone. Ryby zaś te uczą go wielu rzeczy, przedewszystkiem smaku w różnych gatunkach o czem wprzódy słabe miał nader wyobrażenie, a potem że pomoc przy nich, zbieranie wanien, wag, beczek, szafli, balji, ustawianie ich i pomaganie przy porządkowaniu, daleko jest korzystniejsze jak uwijanie się z miotłą po bramie i podwórzu. Wie bowiem że pensja go nie minie, a złotówki może stracić gdyby choć na chwilę o rybach zapomniał. Im więc służy z całą gorliwością, pielęgnuje, opiekuje się, pamięta, zbiera złotówki a o pensję upomina się jako z prawa mu przynależną.

Podobnie dzieje się i w innych kamienicach ze zmianami odpowiedniemi do miejscowości, jeżeli więc styl architektoniczny jest chrześcjański, to i opiekę wewnętrzną chrześcjańską nazwać można bez przesady. W przedmiocie tym możnaby bardzo ciekawe skreślić obrazki, kiedyś więc wszystkie nasze troski obszerniéj opiszę.

O UBIORACH

Korrespondencja z Paryża.

Z powodu przedwczesnéj wiosny panującéj w tym roku w Paryżu, od końca Stycznia, znikły na ulicy ciepłe okrywki i aksamitne kapelusze. Miejsce okrywek zastąpiły po większéj części szale Tureckie i Francuzkie, jak również rodzaj grubych szalów Tureckich, w pasy albo palmy, w żywych kolorach. Szale te niegdyś zwano Bagdadzkiemi, dziś zowią je po prostu grubemi kaszmirami.

Modniarki tutejsze powystawiały mnóstwo świeżych krepowych kapelusików, przygotowanych już na wiosnę. Odznaczają się w ogólności zgrabnym kształtem, ale nadzwyczaj są maleńkie. Jedne z nich zwane *pamele*, ścięte po bokach, pokrywają tylko sam środek głowy. Inne ładniejsze nie równie, mają formę małych fanszoników, zgiętych w środku *à la Marie Stuart*. Widzieliśmy ładne kapelusiki w tym rodzaju, z krepy popielatéj i fijołkowéj, ogarnirowane do koła fałdowaną falbaneczką z podwójnéj krepy. Spód ronda po bokach tak samo był nagarnirowany, nad czołem szła pliska aksamitna, przepinana czarnym łańcuszkiem w festony. Kapelusz popielaty krepowy miał plisę niebieską *bleu Mexique* przepinaną łańcuszkiem srebrnym; końce popielate służyły do wiązania.

Strojniejsze kapelusze do teatru noszą z tiulu jedwabnego. Rondo u nich objęte fryzowanem piórkiem strusiem, które zastępuje podpięcie. Przytwierdzony po bokach łańcuch złoty, srebrny albo lawowy, spada dwoma rzędami na szyję. Kokarda związana pod brodą pokryta jest owym łańcuchem.

Aksamit angielski bawełniany na suknie, coraz się bardziéj upowszechnia. Wiele widać na ulicy takich spódniczek z odpowiedniemi paletocikami. Aksamit bawełniany w kolorze szafirowym, brązowym i fijołkowym bardzo ładnie wygląda, nie różni się prawie od jedwabnego. Czarny także dobry, ale powinien być wybierany w najlepszym gatunku, inaczéj wygląda rudo. Spódnice u sukien półaksamitnych zazwyczaj bywają gładkie, obszyte u dołu grubym sznurem w tymże samym kolorze. Paletocik rozcięty z tyłu aż do stanu, przybrany bywa takimże sznurem. Przody spięte są na wielkie guziki wyrobione najczęściéj w kamee. Na ramionach idą węzły ze sznuru zakończone kwastami. Mankiety u rękawów przybrane odpowiednio.

Szlafroczki na rano, mają zawsze formę kolistą, w rodzaju wolnéj Gabryeli. W stanie przepasane są paspiem, lub obciśnięte grubym sznurem ze spadającemi kwastami. Po bokach idą wielkie czworograniaste kieszenie,

Odznaczał się między innemi bardzo ładny szlafroczek kaszmirowy jasno fijołkowy. Przez środek spódnicy szła listewka spięta na rząd guzików czarnych, pokrytych koronką *kluni*, po obu stronach téj listewki, dana była aksamitka czarna na dwa palce, pokryta wstawką kluni. Zewnętrzny brzeg wstawki zakończony był koroneczką na palec. Za tem cały przód naszyty był w drabinkę wstawką kluni, daną na czarnéj aksamitce. Czworograniaste kieszenie po bokach, zakończone w górze wstawką, naszyte były w podłuż przez środek trzema rzędami takiejże wstawki. Epolety składały się z trzech takichże spadających wstawek. Mankiety, przybrane były odpowiednio.

Inny szlafroczek z tkaniny wełnianéj w czarne i jasno szafirowe pasy, miał przód naszyty w drabinkę czarną aksamitką, szeroką na dwa palce. Naszycie to dane było pochyło ku dołowi. W środku listewka spinała się na szafirowe szmuklerskie guziki.

Ubiorki na głowę w formie katalanek, ciągle używane. Najwięcéj noszą z koronki kluni, w ogólności rozmiary ich bardzo małe, pokrywają zaledwie środek głowy. Widzieliśmy ładną katalankę kluni, ogarnirowaną z czterech stron wstążeczką różową w drobne fałdki. Brzeg wstążeczki obszyty był wązką koroneczką. Nad czołem szła kokarda ze wstążki różowéj tworząca diadem, od tego przechodziła na dwie strony długa wązka wstążka, objęta koroneczką, która miała być okręconą w koło warkocza.

Uważaliśmy także do ubrania głowy, ładne czółka aksamitne, czarne i kolorowe, naszyte pięcioma gwiazdkami z lawy. Największa gwiazda dana była w pośrodku. Do boków przyczepiony był podwójny łańcuszek lawowy, spadający na szyję.

Kołnierzyki teraźniejsze, coraz większe mają rozmiary. Najwięcéj widać płóciennych z przedłużonemi końcami po bokach. Końce te naszyte są medaljonami *Cluny*. Niekiedy medaljon wpuszczony tylko do połowy w kołnierzyk, spada po bokach, tworząc znaczne przedłużenie. W koło kołnierzyk obszyty bywa wąziuchną koroneczką.

Między innemi widzieliśmy wielki kołnierzyk płócienny, przybrany do koła medaljonami *kluni*. Końce z przodu spadały do połowy stanika. Wiele też widzieć się daje całych kołnierzyków, z koronki *Cluny*. Wielkość ich rozmaita stosownie do gustu, wszystkie jednak znacznie z przodu przedłużone.

Moda pasków skórzanych, przerabianych złotem, srebrem lub naklejanych aksamitem, ciągle się utrzymuje. Klamerka u jednych bywa obciągnięta aksamitem lub skórą, u innych z konchy perłowéj lub stali kameryzowanéj.

Do najmodniejszych klamerek należą srebrne i oksydowane. U tych piękna robota, stanowi całą wartość; niektóre też wyrobione prawdziwie artystycznie. Kształt ich kwadratowy lub podłużny, lecz znacznie niższe od dawniejszych. Ładne też są broszki czarne lawowe z kameami, oprawne w oksydowane srebro. Takież guziki do paletocików, należą do najmodniejszych.

Noszą także wiele biżuterji z kamieniami, *lapis lazuli* i malakitu. *Seweryna D.*

Opis deseni do haftu i wzorów sukien.

N. 1. Szlak do białéj spódniczki, haftowany atłaskiem nad gładkim obrębem.— N. 2. Połowa kołnierzyka z deseniem do haftu czarną bawełną. — N. 3. Mankiet. — N. 4. Kołnierzyk haftowany białą bawełną atłaskiem. — N. 5. Mankiet. — N. 6. Część kapciucha z deseniem, do wyszycia sznurkiem jedwabnym. Cały kapciuch składa się z trzech części, jak forma dołączona, z aksamitu, kaszmiru albo sukna. Po skończonem wyszyciu deseniu zeszywają się wszystkie trzy części, podszewkują białą delikatną skórą i pokrywają z prawéj strony każdy szew okrągłą plecionką. U góry daje się listewka do nawleczenia sznurków jedwabnych do ściągania i kwaścik szmuklerski u dołu.—N. 7, 8, 9 i 10. Desenie na wstawki i szlaczki. N. 11, 12 i 13. Wzór majtek, kamizelki i marynarki dla chłopczyka od 8 do 10 lat. (Forma na drugiéj stronie arkusza). — N. 14. Suknia z brązowego gładkiego *poil de chèvre* krajana w kliny. Pasek z materjału sukni naszyty trzy razy aksamitką czarną. Miejsce epoletów, zastępują pukielki z aksamitki, takież samo przybranie zdobi rękaw około ręki i kieszeń. Guziki rogowe. — N. 15. Negliż z białego nanzuku. Paletocik przystający do figury wy-

cięty w zęby u dołu, obszyte koroneczką kluni. Wzdłuż paletocika idą drobne zakładki i wstawka gipiurowa. Wierzchnia część naśladująca szmizetkę także układana w zakładki. Fanszonik à la Marie Stuart gipiurowy z długiemi końcami, zawiązany z tyłu na szyi. — N. 16. Gabrjela z materji jedwabnéj, przyozdobiona na szwach małemi guziczkami szmuklerskiemi i wązką falbanką u dołu. N. 17. Suknia z popielatéj popeliny ze stanikiem z baskiną. Naszycie na staniku z aksamitki. Pasek rypsowy ze srebrną klamerką. — N. 18. Ta sama suknia z drugiéj strony. — N. 19. Negliż z białego półbatystu, garnirowany falbankami rurkowanemi, przez środek przechodzi bufka marszczona. — N. 20. Kołnierzyk płócienny obszyty koronką kluni. W długo spadających rogach wszyte medaljony z tejże koronki. — N. 21. Rękawek odpowiedni. — N. 22. Litery S. T. U. do znaczenia poszewek.

Opis garnituru całego dla chłopczyka od 8 do 10 lat.

N. 1. Przednia część majtek. Na założenie obrąbka u dołu, przypuścić można przy krajaniu wszystkich części, na trzy palce czyli 5 centymetrów. — N. 2. Druga część majtek. Po zeszyciu ich jak litery wskazują i założeniu obrąbka u dołu, który się z wierzchu przestebnowywa, daje się i na bokach stembenek cztery razy lub galon szmuklerski. Listewki na przodzie powinny być z materjału majtek, podszyte dymą i zaopatrzone z prawéj strony guzikami i dziurkami z lewéj. Rozporki na boku przeznaczone są do wszycia kieszeni dymowych, które u góry objąć należy skośnym paskiem z materjału majtek, aby nie widać było podszewki. N. 3. Listewka do przodu majtek. N. 4. Połowa paska do przyszycia majtek. Guziki służą do zakładania szelek. N. 5. Pasek do założenia klamerki, służącéj do ściągania majtek w stanie. N. 6. Przednia część kamizelki na podszewce z białego szyrtyngu, objęta brzegiem z lewéj strony, skosem z materjału wierzchniego. Kamizelkę można objąć taśmą szmuklerską albo przestębnować parę razy u samego brzegu. N. 7. Plecy krają się w całości z dubeltowego białego szyrtyngu albo popielatéj dymy. N. 8. Pasek do ściągania kamizelki z tyłu. N. 9. Przednia część kaftanika marynarskiego. Z lewéj strony u dołu podszywa się kaftanik na około, skosem na cztery palce szerokim z materjału wierzchniego, a na prawéj stronie przestębnowywa cztery razy brzegiem. — N. 10. Połowa pleców. Plecy krają się w całości i zeszywają z przodami jak litery wskazują. — N. 11. Klapka do kieszonki górnéj ostebnowywa się naokoło, jak również klapka do dolnych kieszeni, znajdująca się pod Numerem 12.—N. 13. Rękaw podszyć około ręki jedwabną a daléj dymową podszewką, zeszyć podług oznaczonych liter, ostębnować i przyozdobić guzikiem. — N. 14. Klapka do spięcia marynarki pod szyją. Garnitur ten zrobiony być może z korciku, popeliny wełnianéj albo z piki na letnie ubranie.

PRZEPISY KUCHENNE.

Bułeczki maślne.

Proporcja. 10 kwart suchéj mąki, jaj 30, mleka pół kwarty, cukru szklankę, masła klarowanego szklankę, drożdży dobrych i gęstych szklankę.

Ubić jaja z mlekiem przecedzić przez sito do 5-ciu kwart mąki, wlać drożdże, wsypać soli łyżkę stołową i zostawić w cieple, jak się ruszy, dodać resztę mąki, masła klarowanego szklankę, wsypać cukier, wyrobić dobrze, aż ciasto od rąk odstawać będzie i postawić w miejscu ciepłem, jak podejdzie drugie tyle ile ciasta było, robić na blachę bułki średniéj wielkości, jak wyrosną wstawić w piec na godzinę.

M. J.

Babka drożdżowa.

Wziąść mąki suchéj kwart 3, zrobić we środku jamkę, wlać mleka letniego pół kwarty, drożdży dobrych kwaterkę niech trochę podejdzie, gdy to nastąpi, dodać żółtek 30, masła klarowanego pół kwarty, kwaterkę cukru tłuczonego, trochę wanilji lub kardymonji, wybijać mocno, aż ciasto od rąk odstanie, wsypać garść rodzenek tureckich przemieszać niech dobrze podejdzie, jak podrośnie wybić znowu, włożyć do formy, niech połowę wyrośnie i wstawić na pięć kwandransy do pieca. M. J.

Babka lub tort.

Szesnaście jaj odważyć, wziąść tyleż na wagę cukru i połowę téj proporcji mąki. Najpierw uciera się cukier i mąkę z żółtkami aż zbieleją, późniéj dodaje piana i wlewa do formy wysmarowanéj. Piecze się w miernie gorącym piecu. A. W.

KORRESPONDENCJA.

Pani M. Ada. Gotowa suknia alpagowa z takimże paletocikiem kosztować będzie rs. 23. Grzebień 5 rs.

Pani Lucynie S. złoty ołtarzyk w oprawie kosztuje r. 5.

Panu Ignacemu Swol. w Swięcianach. Do prenumeraty Tygodnika Mód brakuje jeszcze kop. 75.

Pani W. Kle. w Żytomierzu. Łokieć galonu tureckiego kosztuje kop. 22 i pół. Koronki *Cluny* tejże szerokości kop. 37 i pół. Wstawka w téj saméj jest cenie.

Pani Malwinie Pień. Czarnym lśniącym futerkiem obszywają się paletoty syberynowe wcinane do figury, do aksamitnych używana szenszylla i nurki. Proszę nam donieść czy to ma być ubranie do konnéj jazdy?

Tylko z winy Ekspedycji pocztowéj pochodzi nieodbieranie pism perjodycznych, bo Redakcje dostarczają akuratnie potrzebną ilość Numerów.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, oraz formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).

Dodatek do Nr. 10 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 26 Lutego / 10 Marca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Zaledwie wymówiłam te słowa, spiął konia ostrogą i galopem puścił się ku skale. Zadrżałam i zbladłam. Wiesz, mój ojcze, jak skała ta jest stroma i prostopadła; lotem ptaka dobiegł szczytu skały, pochylił się, wyciągnął rękę i zerwał piękną lilję. Nie mogłam powstrzymać krzyku przerażenia i trwogi, koń i jeździec dwadzieścia razy mogliby stracić życie; odłam skały zasłonił mi ich oboje, lecz dzięki niebu, za chwilę ujrzałam jak jednym skokiem przeskoczyli strumień wijący się u stóp skały. Tu rozgniewany wierzchowiec zaczął wierzgać, spinać się, stawać dęba, pan de Lestang powstrzymał go uderzając kilkakrotnie szpicrutą, poczem puścił galopem, a gdy bułany uspokoił się nareszcie, zwrócił go na drogę i dojechał wolno do miejsca w którem mnie zostawił. Stałam nieruchoma i drżąca.

Wtedy wlepił we mnie swe wielkie błyszczące oczy, tchnące zarazem zuchwałą odwagą, potęgą i miłością, i podając mi lilję, rzekł: „W raz z tym kwiatem oddaje pani moje życie, czy raczysz je przyjąć?

Pochyliłam głowę; jak gołąb pod wejrzeniem jastrzębia, tak ja pod wejrzeniem Maxa czułam się jakby przybitą do ziemi; przez chwilę słowa wymówić nie mogłam, tak byłam zmięszana i wzruszona, że nic nie widziałam ani co się we mnie ani w koło mnie dzieje. Las, moje serce, przyszłość, życie, wszystko to zatonęło w jakiejś nieprzejrzanéj nocy, nareszcie siłą woli zdołałam przezwyciężyć wzruszenie, i podnosząc głowę, rzekłam, patrząc mu bystro w oczy: — Jestże to cóś więcéj jak paroxyzm febry? uprzedzam że nie poprzestałabym na nim.

Nie odrzekł ani słowa, ale oczy jego przybrały taki wyraz słodyczy i uczucia, że w nich wyczytałam odpowiedź. Wzięłam kwiat podawany, odetchnęłam jego wonią i podałam rękę mojemu panu, ścisnął ją w swoich dłoniach i gorący złożył pocałunek.

W téj właśnie chwili ojciec mój zbliżał się do nas. Przybywaj pań co prędziéj, zawołał wesoło margrabia, ani się domyślasz jak ważne sprawy mamy dziś do załatwienia.

Wiem tylko o jednéj, odrzekł mój ojciec, a ta nie długo już potrwa.

— Zapewnie, odpowie margrabia, po starszemu na gałęź, najpierw skończymy katalog, ale potem... Niestety! nie wiesz pan jeszcze jak niebezpiecznego gościa przyjąłeś w swoim domu, pragnę wydrzeć ci twój skarb najdroższy; ale po co téż nierozważnie pokazywać go przybyszom?

Ojciec mój zasępił czoło, i zbliżając się do mnie rzekł z cicha:

„Czy mówił ci co o statui? Odpowiedziałam przecząco; w tejże chwili pan de Lestang zapytał go coś o kurhan, nie mógł więc badać mnie więcéj.

Powróciwszy do Louveau, panowie udali się do biblioteki a ja do swego pokoju. Rzuciłam się na fotel, świeża przeszłość żywo uprzytomniła się w méj myśli. Widziałam najwyraźniéj las, parów, stromą skałę, lilję rosnącą na jéj szczycie, szalony skok przez głęboki strumień, poskromienie rozszalałego rumaka, i nakoniec te ogniste wejrzenie zwycięzcy domagającego się swéj zdobyczy, którego siła i wdzięk nieprzeparty ujarzmiły mnie i podbiły... Byłoż to marzenie?... O nie! dowodem piękna lilja którą trzymałam w ręku, poiłam się jéj wonią i dotykałam usty. Piękny kwiecie, rzekłam, bądź mi zakładem czystości jego uczuć i prawdziwości miłości jego; oby serce jego zamarło dla przeszłości, i do nowego obok mnie odrodziło się życia!

Zeszłam do salonu, wkrótce otworzyły się drzwi od biblioteki i wszedł mój ojciec wzruszony i niespokojny. Usiadł przy mnie, pan de Lestang stanął przed nami i rzekł z uśmiechem:

— Jakób służył siedm lat aby zasłużyć i stać się godnym Racheli, ja służyłem tylko siedm dni, w prawdzie Jakób pasał trzodę, co jest zadaniem próżniaków, a co więcéj ówcześni ludzie żyli nadzwyczaj długo, a że ja nie będę żył sto-pięćdziesiąt lat, więc tydzień tylko drapałem się po drabinach, połknąłem mnóstwo kurzu, i niebem się świadczę, czytałem po grecku; możeż mieć nadzieję że te dnie pracy za lata policzone mi będą?

Ojciec, nie mogąc pozbyć się raz powziętéj myśli, odpowiedział mu wzruszonym głosem.

— Bardzo wdzięczny panu jestem za jego trudy, ale Rachela zbyt mi jest drogą.

— Wiem jak bardzo pan ją ukochałeś, powiedział margrabia, i uważałbym sobie za zbrodnię, gdybym miał cię z nią rozłączać, będziesz ją pan często odwiedzać, a nawet pragnąłbym abyś dom mój uważał za własny.

— Zawsze to już nie to samo; zamiłowanie własności...

— Ale wszakże może zostać moją, nie przestając być pana...

— Już i nie wiem co panu odpowiedzieć... no, zastanów się pan przecie, wszakże to ja ją znalazłem.

— Znalazłeś ją pan? powtórzył margrabia, z nieopisanem zdziwieniem; jakto pan ją znalazłeś?

Tu ojciec mój, lękając się swéj słabości, zdobył się na pomysł, którym pragnął oziębić natarczywość margrabiego.

— Zresztą, jestżeś pan pewny, że tak szczególnie pięknie wyglądać będzie na twoim postumencie? Ale choćby nawet i tak było, nie mogę nią już rozrządzać albowiem dawno już darowałem ją Izabelli.

Pan de Lestang zaczął śmiać się szczerze: Ach! o czemże mówimy, zapytał; upewniam pana że wcale nie myślę żenić się z twoją statuą; proszę cię o rękę twéj córki, i Bogiem się świadczę, że bynajmniéj nie mam zamiaru ustawić ją w niszy na postumencie.

Ojciec zrobił zdziwioną minę, następnie powstał, i łącząc nasze ręce, wypowiedział wiersz jednego z swych ulubionych poetów:

„O mój zięciu! piękność jéj przewyższa piękność wszystkich dziewic.“

W téj chwili weszła baronowa, słyszała wszystko przeze drzwi. A co, nie mówiłam panu że oboje wywiodą cię w pole? rzekła do ojca, a obracając się do margrabiego: No cóż, piękny siostrzeńcze, czy zastanowiłeś się dobrze? jestżeś pewny że nie mylisz się w wyborze? czy to piękne dziewczę potrafi zadowolnić ciebie; czy już nie porwiesz, nie wykradniesz Nemezys?

— Darowałem im ją, rzekł ojciec, już to zadanie dzieci aby obdzierały ojców.

— Nie przyjmujemy, odpowiedział margrabia, spoglądając na mnie, jak tylko pod warunkiem, że przybędziesz pan odwiedzić ją w Lestang; a wtedy naszą już będzie rzeczą, abyście nie rozłączali się z sobą.

Ojciec spojrzał na mnie z tryumfującą miną: Napisano rzekł, w przeznaczeń księdze, że w naszym wieku ojcowie sami nie wiedzą co mówią, a córki mają posłannictwo strofować ich i upominać. Znam pewnego poczciwego antykwarjusza, który marzył sobie kiedyś że miał zięcia, że zięć ten był miły, przystojny, pełen zdolności, umiejący nawet trochę po grecku, i że mówił do swego teścia: „Uważaj dom mój za własny“. Oto o czem marzył poczciwiec. „Jak się przebudzisz mój ojcze, odrzekła mu córka, napijemy się herbaty.“ Ale obiad na stole, dodał, podając rękę pani de Ferjeux, a nachylając się do mnie: Ale, ale, Izabello, cóż się stało z twoją migreną?

Na trzeci dzień pan de Lestang musiał jechać do Delfinatu, gdzie go powoływały naglące interesa. Stanęło na tem że ślub nasz odbędzie się w Paryżu, poczem zaraz pojedziemy do Anglji, w Styczniu wrócimy do Paryża, a z początkiem wiosny obejmę w posiadanie zamek de Lestang.

Byłam szczęśliwa ale i niespokojna nieco, lecz możeż być inaczéj w wielkich życia przesileniach? Kiedy zastanawiając się nad tą nagłą i nadspodziewaną zmianą mego przeznaczenia, przypominałam sobie dawniejsze moje rozmyślania, w których mniemałam że los mój na zawsze już jest ustalony, pomyślałam mimowolnie jak czcze i próżne są wszelkie nasze przewidywania, jak nigdy na nic rachować nie można. Byłam niby pewną że nic nadspodziewanego spotkać mnie nie może, a jednak nieprzewidziane wyłamało drzwi zamurowane i umiało odszukać mnie w mojem odosobnieniu. Nieprzewidziane, to władca pełen najzmienniejszych zachciewek; kto go pokocha musi zarazem i obawiać się trochę. Raz jeszcze powtarzam ci, mój ojcze, byłam szczęśliwa, zupełnie szczęśliwa, ale na dnie każdego wielkiego szczęścia leży jakaś tajemna gorycz, jest to właśnie cechująca go oznaka; nie uskarżajmy się jednak, oddajmy dobrowolnie cierpieniu połowę każdéj naszéj radości: bo i tak uważa się ono za bardzo szlachetne przystając na taki podział.

Za to baronowa była wesoła jak ptaszyna. Ona to wszystko przewidziała, obmyśliła, przysposobiła, urządziła; szczęśliwe przeczucie sprowadziło ją do Ferjeux; była moją opatrznością, moim opiekuńczym aniołem, a teraz zamierzała być moją przewodniczką w wielkim świecie. Bezemnie, mówiła ona, byłabyś smutnie dni swoje zakończyła w Louveau. Ach! cóż to za smutny los miał być twoim udziałem. Od dziś za sześć lat, byłoby już po tobie piękna Izabello; wprawdzie wiem dobrze że posągi nie dostają zmarszczek, ale starość bez zmarszczek jest jeszcze stokroć straszniejszą. Znałam kobiety z czołem gładkiem, błyszczącem jak zwierciadło, na którem czytasz wyraźnie ten fatalny napis: „nie pukaj daremnie, nie ma tu już nikogo“... Tak, tak, moje biedne dziecię, jakbyś doszła lat trzydziestu, powiedzianoby o tobie: jak ta kobieta dobrze jeszcze wygląda! a w dziesięć lat później napisanoby na twym grobowym kamieniu: „Izabella istniała, ale nie żyła!“

Straszna ta kobieta nie opuszczała mnie prawie; mularze i cieśle zaczęli ją już nudzić, ja zaś zajmowałam ją codzień więcéj, jako jéj dzieło, jéj odkrycie, jéj wynalazek; zawracała mi nieustannie głowę swemi radami, naukami mądrością i szaleństwami; szczęściem namyśliła się że musi co prędzéj wracać do Paryża aby nam urządzić apartament i zająć się moją wyprawą.

Dałam jéj chętnie nieograniczone pełnomocnictwo, i pewnego pięknego poranku rozpędziła służbę i robotników, pożegnała ręką swe na wpół odnowione sufity i powalane gipsem posadzki, pozamykała drzwi, włożyła klucze w kieszeń i prędko wsiadła do powozu. Jadę w charakterze kuryera, zawołała, nie zapomnę trąbić po drodze.

Błogosławiłam ten odjazd; potrzebowałam bowiem zastanowić się nad sobą, myślą cofnąć się w przeszłość i zbadać przyszłość, a nadto starać się pocieszyć ojca. Gdy minęła gorączka pierwszego wrażenia a wraz z nią sztuczne jakieś podbudzenie, wszystko już nie w tak różowem świetle zaczęło mu się przedstawiać; chwilami opanowywał go wielki smutek i zniechęcenie, które daremnie pragnął ukryć przede mną. I biedny mój ojciec sądził także że los jego na zawsze już ustalony, i z trwogą teraz zapytywał siebie: czy potrafi rozstać się ze słodkiem nawyknieniem w którem spodziewał się skończyć dni swoje. Jak i czem zapełnić próżnię sprawioną przez moją nieobecność? tracił we mnie nie tylko jedyne towarzystwo ale i sekretarza; trzeba więc było koniecznie szukać zastępcy. Jakiż będzie charakter i usposobienie tego nowego przybysza; czy potrafi go pojąć i odgadnąć? starałam się uspokajać go o ile mogłam? Jakże to często powtarzałeś mi, mój ojcze, mówiłam,

że największym naszym wrogiem są pomieszane wyobrażenia; nie poddajmy się więc czczym przypuszczeniom, wszystko się jakoś ułoży powoli. Wszakże sam pragnąłeś tego, mój ojcze, a zresztą, przecież nie na długo się rozłączamy. Odpowiadał mi że niczego nie żałuje, że spełnił co mu obowiązek i rozum nakazywał, ale iż zaczynał podejrzywać że nie dość mieć jasny pogląd na rzeczy aby być szczęśliwym. Drżał na samą myśl o Paryżu, o wizytach które będzie musiał przyjmować i oddawać, o wszelkich kłopatach i przygotowaniach do ślubu. Zawsze nie lubił tego wielkiego, hałaśliwego Paryża, który, jako dobry legitymista, nazywał zwykle „wieżą babilońską, zamieszkaną przez ludzi którymi nikt rządzić nie potrafi.“ Jakie to szczęście, odpowiadałam mu, że nie masz obowiązku rządzenia nimi! i przyrzekałam mu iż starać się będą aby wszystko odbyło się jak najciszéj i jak najspokojniéj.

Smutek ojca, oddziaływał i na mnie. Przed odjazdem chciałam jeszcze raz ostatni zwiedzić całą okolicę, pożegnać te skały i sosny, które tak długo zaznaczały granice mego świata. Nie mogłam bez wzruszenia rozstawać się z tymi dzikimi przyjaciołmi, pożegnanie było serdeczne i smutne.

Pewnéj Niedzieli, przejeżdżając koło skały będącéj świadkiem najważniejszéj dotąd w życiu mojem chwili, zastałam starą Teresę, na tem właśnie miejscu gdzie Max podawał mi lilję. Dzieci przyciągnęły ją tam w małym wózku, aby świeżem odetchnęła powietrzem. Zatrzymałam się, zsiadłam z konia, i zbliżywszy się do niéj, oznajmiłam że opuszczam Louveau i zaślubiam pana de Lestang, którego pokochałam. Przypominasz sobie pewnie, mój ojcze, że trochę nie dosłyszy, nie wiem jak zrozumiała moje słowa, ale odpowiedziała ściskając moje ręce: Dobra panienko, niech cię Bóg błogosławi i doda odwagi!

Przeddzień odjazdu zeszedł nam na upakowaniu statui, bo daremnie prosiłam ojca aby ją zatrzymał: odpowiedział mi że nie może złamać przyrzeczenia uczynionego przyszłemu zięciowi, a nawet skutkiem jakiegoś zabobonu serca, chciał oddać nowe moje życie pod opiekę pięknéj bogini. Wybacz mu, czcigodny ojcze, jakże to wiele przebacza się antykwarjuszom! Zresztą dodał, piękna bogini wyprzedzi mnie tylko w Lestang, a chęć prędkiego jéj ujrzenia osłodzi gorycz rozstania się z moją ulubioną willą. Zapakowaliśmy boginię z jak najtroskliwszą starannością; leżała na umyślnie przyrządzonym materacu, obwinięta w watę, w bieliznę i wełniane kołdry; przed zakryciem twarzy, pochyliłam się i zaczęłam przyglądać uważnie. Wydała mi się jak zawsze, piękna, poważna, szlachetna, wyraźnie poglądała na mnie z dobrotliwym uśmiechem; jasny dowód że nie gniewała się wcale.

W miesiąc późniéj zostałam żoną Maxa.

CZĘŚĆ DRUGA.

VI.

Niby przypominam sobie, czcigodny mój przyjacielu, że nazajutrz po ślubie wyjechaliśmy do Anglji, gdzie bawiliśmy dwa miesiące, lecz nie pytaj daremnie jak mi się kraj ten podobał, jakie są jego parki i pałace, jestem prawie pewną żem w nich spotykała Anglików, lecz wiadomości moje nie sięgają daléj. Są chwile, w których serce tak jest zajęte, tak przepełnione, że cała siła życia skupia się w uczuciu; wszelkie inne działanie duszy jest jakby zawieszone i sama tylko namiętność nasza ma oczy i uszy. Wszystko co się dzieje w świecie zewnętrznym, przesuwa się przed nami jakby niewyraźne senne widziadła, kiedy przeciwnie wewnętrzne nasze marzenia przybierają wyraźną postać rzeczywistości:

Nie powiem jednak że umysł mój był bezczynny, o nie! tylko że całą działalność swoją oddał na usługi serca. Cóż mnie mogła obchodzić Anglja?... ja pragnęłam jedynie zbadać, poznać Maxa. Dziwne zaiste położenie, nie znać tego kogo się ukochało! W początkach, nieświadomość ta ma nawet pewien powab, serce błąka się w niéj jakby w ciemności, i miotane nieustannem oczekiwaniem nowości, obiecuje sobie tysiączne niespodzianki, nieznane nie jestże to nieskończoność?... Lecz chociaż miłość jest dziecięciem nocy, jednak prędzéj czy późniéj natura skazuje ją na szukanie światła, choćby nawet światło to zabić ją miało. Nadchodzi godzina kiedy urok tajemniczy zmienia się w męczarnię, przestrasza nas własne szczęście, musimy za jaką bądź cenę przekonać się o jego wartości, poznać co posiadamy, przeliczyć skarb nasz dokładnie, choćby badanie to miało nam dać poznać wielkie ubóstwo nasze, choćby nam gorzko opłakać przyszło utratę najdroższych złudzeń...

Tak więc po kilku dniach spokojnego i rozkosznego snu i moja dusza rozbudziła się nagle, i z gorączkowym jakimś niepokojem, zaczęła badać do głębi tajemnicę swego szczęścia, uspokoiłam się wkrótce: mogłam szanować i wielbić tego com ukochała. Mimo bacznych poszukiwań, nie dostrzegłam w moim panu i władcy, nic coby mogło zadać kłam szlachetności jego oblicza, należał on, jak mówi mędrzec, do „rassy ludzi z dumnem wejrzeniem i podniesionem czołem.“ Dumny bez głupiéj pychy, szlachetny zarówno w swych upodobaniach jak i swych wstrętach, lubił wszystko co wielkie i wzniosłe; i tak w życiu jak w sztuce, cenił tylko to co mu dawało wyobrażenie rozwijającéj się siły. Może zbyt był pobłażliwy dla występków, dla namiętności śmiałego polotu, które silnemi szpony wpajają się w swą zdobycz; lecz o ile zachwycała go odwaga, o tyle znowu pogardzał małymi ludźmi, nędznymi środkami, drobnemi rachuby. Zazwyczaj wyrażał się o nich z pogardliwą ironją, niekiedy jednak czułam wówczas w jego głosie drżenie gniewu, a wzrok przybierał wyraz srogości, o wtedy go uwielbiałam! Wszelkie kłamstwo potępiał jako podłość, i gdybym go była zapytała nie wiedzieć o co, odpowiedziałby mi szczerze i bez wykrętów, lecz strzegłam się niewczesnéj ciekawości, i uroczyście poprzysięgłam sobie że nigdy nie będę zazdrosną o przeszłość.

Ileż to razy mówiłeś mi, zacny mój przyjacielu, że największą cechą boskości nauki Chrystusa, jest ta wiara w nowe życie, o którem przez tak długie wieki ziemia żadnego nie miała pojęcia, ta wiara

która tak cudownie odmłodziła jéj wyschłe, zgrzybiałe serce. „Piotrze! Piotrze! rzekł apostołowi głos boski,' nie uważaj za zmazane tego co sam Bóg oczyścił.“ Szczęśliwy zapewnie kto od od razu ukochał prawdę! szczęśliwy także, a może milszy nawet przedwiecznéj Dobroci, ten, co nim świętych dobiegł wyżyn, przeszedł potykając się wązkie i ciemne wschody, wykute w stroméj skale życia, których każdy stopień jest nowym błędem! Ja miałabym być zazdrosną o przeszłość!... Nigdy! postanowiłam sobie nie zaznać nigdy téj niedorzeczonéj słabości, téj męczarni dusz próżnych, które z upodobaniem podniecają i żywią swe urojenia. I czegóż mogłam się obawiać? Max za nadto miał mocy charakteru, ażeby nawet nadużycia i zawody młodości mogły go poniżyć lub duszę jego pozbawić świeżości. Czyż nie dostateczną był mi rękojmią ten jego wyniosły, pewny siebie i łagodny zarazem uśmiech, te wielkie, z tak czystem wejrzeniem oczy, oczy sokoła, jakby pokrewne słońcu i pojące się jego światłem? Czasami widziałam w nich chmurkę smutku lub dosłyszałam westchnienie, wówczas mówiłam sobie w duszy:

„Rozumiem i pojmuje cię doskonale, żałujesz tylu lat straconych marnie, tylu złudzeń co zaplątały cię w swe zwodnicze sidła. Tyle trudów i zabiegów jakie kilkakrotnie przedsięsbrałeś i ponosiłeś, w celu zaspokojenia chwilowych zachciwek i fantazij, wystarczyłyby na urzewiczywistnienie wielkiej myśli, może nawet na spełnienie wielkiego przeznaczenia.... mogąc żyć, ty marzyłeś tylko o życiu.... Ale uspokój się, spojrzyj na mnie, niby maluczka, jednak wiele dokazać mogę, bo kocham i przynoszę nadzieję drugiéj młodości.“

O mój ojcze! jakże ja śmiało spoglądałem w przyszłość! wierzyłam ślepo w przyjazne wyroki nieba, nie powątpiewałam, że przedwieczny porządek rzeczy w najlepszem z nami zostawał porozumieniu. Wierzyłam że dusze nasze dla siebie były stworzone, że z dawien dawna szukały się i przyzywały w przestrzeniach, że sam Bóg doprowadził go do mojéj pustyni, gdzie nie znając, nie wiedząc o tem oczekiwałam na niego. I teraz miał zakosztować ze mną czystych, nieskalanych rozkoszy zupełnie nowego dlań uczucia, téj, że tak powiem spokojnéj namiętności czy namiętnego spokoju, będącego najwyższem udoskonaleniem szczęścia; bo nie wymagałam bynajmniéj uniesień ani uwielbień, nie zazdrościłam dotychczasowym bożyszczom jego ich tryumfalnych ołtarzy, ani hołdów zasycających próżność pysznych bogiń. O nie! ja nie domagałam się uwielbienia, ja pragnęłam tylko wzbudzić w jego sercu uczucie jakiego doznaje znużony i spragniony wędrowiec na widok cicho szemrzącego w śród gór źródła czystéj wody, które odkrył niespodzianie na zakręcie drogi; odwilża rozpalone czoło i spalone gorączką usta, i orzeźwiony błogosławi w milczeniu dobroczynne tonie, które tak niespodzianie ukoiły jego pragnienie.

Przypominam sobie (i to najdroższe moje wspomnienie z ówczesnego pobytu w Londynie) że pewnego wieczora Max zabierał się do wyjścia; byliśmy gdzieś zaproszeni, ale czując się nieco znużoną, oznajmiłam że wolę pozostać w domu. Miał więc sam pojechać, ale po chwili namyślił się, kazał wyprządz konie i pozostał ze mną. Śnieg padał płachtami, pozamykaliśmy okiennice i firanki, dobry ogień płonął na kominku. Max usiadł przy mnie: „jakże tu dobrze,“ rzekł patrząc mi w oczy, i zadowolniony stał się otwartszym, serdeczniejszym i tego wieczora mówił i powiedział daleko wiącéj, niż przez cały uprzedni tydzień. Opowiadał mi swoje dziecinne lata, a jego wesołość ucieszyła mnie nieskończenie. Cóż to za szczere, serdeczne były śmiechy! Wkrótce stał się nieco poważniejszym nie tracąc jednak miléj wesołości, i mówił wiele o życiu, jego złudzeniach, zawodach i burzach, o mądrości jakiéj nabył w téj trudnéj szkole, a którą zasadzał na tem aby umieć zapomnieć i odważnie mieć nadzieję. Słuchałam go z zachwyceniem i słuchając myślałam o wielkich jodłach naszych lasów, które daremnie burze i wichry pochylić usiłowały; lub dalszych wspomnień sięgając pamięcią widziałam owe najeżone skałami wybrzeża Oceanu, które nie zważając na uderzające w nie bałwany, patrzą śmiało w niezmierzoną przestrzeń horyzontu, i zdają się niepojętych doznawać rozkoszy, w oddychaniu gorzkim, wzburzonym fal morskich powiewem. I tak szczęśliwi, spokojni, rozmawialiśmy do późnéj nocy; siedzieliśmy przytuleni do siebie, oczy nasze szukały się nieustannie, zjednoczone serca jednem biły tentnem; ja, niewysłowioną przejęta radością, chwilami słyszałam wyraźnie po nad naszemi głowami jakby trzepotanie skrzydełek i śpiew jaskułki, miłej posłanki zwiastującéj nam rozkosze wiecznéj wiosny.

Był to wieczór jedyny w swoim rodzaju; nie podobna zawsze słyszeć śpiewu jaskółki, jednak coś mi szeptało że nie daleko odleciała od nas; tylko, jakby na dowód że nie ma szczęścia bez jakiéjś chmurki, miałam już wtedy swoje strapienie. Jak mówiłam wyżéj, z niezmordowaną bacznością starałam się gruntownie poznać Maxa, i pragnęłam szczerze, aby on z swéj strony równie był ciekawym. Wyrzucałam mu w duszy taki zbytek zaufania; jakoś zanadto był pewnym swego; zdawałoby się że znał mnie już od bardzo dawna, że stałam się dla niego jakby miłem nawyknieniem, że nie pozostawało mu już nic do poznania, nic do odgadnienia, nareszcie że nie mógł już ani się spodziewać ani lękać jakichś niespodzianek, i czasami brała mnie chętka powiedzieć mu: — Miłościwy panie! Izabella jest kobietą, a jestże na świecie coś więcéj skomplikowanego jak serce kobiety? czyż nie powinienbyś starać się poznać trochę tę nieznaną otchłań!

I cóż ci powiem jeszcze, mój ojcze? nie raz wyrzucałam mu znowu że mi zanadto zostawiał wolności; nie sprzeciwiał mi się w niczem, zawsze i wszędzie mogłam naprzód być pewną jego uznania. Cokolwiek zrobiłam zawsze uznał to za dobre, nigdy nie okazał mi cieniu niezadowolenia, nigdy o nic nie pytał, nic nie wymagał; ta zbytnia wolność niecierpliwiła mnie trochę. Pragnęłam mniéj pobłażliwéj uprzejmości a nieco więcéj wymagań; chciałabym była żeby mnie czasem połajał, strofował za zachciwki i kaprysy, żeby zganił niekiedy kolor sukni lub sposób ubrania. Prawdziwa miłość nie lęka się niewoli, jakże to miło ulegać, czując się kochaną!

(d. c. n.)